

Tadeusz Krzyżanowski

Powieść odchodzących czasów Tragiczny konflikt dwóch światów

„Tu wystarczyłby jeden jedyny wyraz: żyd. To, że on jest żyd — wyłącza między nami wszelką inną możliwość poza podaniem sobie rąk dwojga samotnych poetów...”

Oto jedna z refleksji bohaterki „Krzyża na piaskach”, rozpamiętującej swą przeszłość. Proste, bez żadnych dekoracji słowa najlepiej oddają istotę konfliktu, jaki się rozgrywa w pełnej uroku i dramatycznego napięcia powieści Agnieszki Osieckiej.

Motywy powieści jest zjawisko charakterystyczne i dość wspólne: w epoce, która już odchodzi, między Polką i żydem nawiązuje się nie miłość, prowadząca do oddania się, następne dla zachowania „tradycji”, do małżeństwa. Zjawisko, które my, młodzi coraz mniej rozumiemy, ale zjawisko realne, którego ślady pozostały jednak, zwłaszcza w tym „średnim” pokoleniu, które jeszcze żyje i działa w Polsce.

Akcja komplikuje się i nabiera niezwykle subtelnych powikłań dzięki temu, że tu nie wchodzi w grę osoby przeciętne: jakaś zwykła gąska i zwykły cuchnący cebulą żyd. Oboje są przedstawicielami sfer kulturalnych, wysubtelnionych przez poetyckie zamiłowania i ukochanie.

Poeta-żyd nienazwany tu żadnym nazwiskiem, to człowiek wybitny, wysuwający się na czoło „zasymilowanego” żydostwa. Lubuje się w komfortie w kulturze materialnej, imponuje mu wejście do sanktuarium polskiego dworu. Nieobca mu jest jako bałach co bądź artysty i sfera kultury duchowej: ze znanstwem i przejęciem chłonie czar muzyki, podziwia wirtuozostwo i jej wykonawców, ceni przedmioty artystyczne, estetykę mieszkania. Kim jest on w istocie? Czy jest żydem, czy też Polakiem, czy też ani jednym, ani drugim. Zwykłym szarym żydostwem chałaciarzy brzydzi się, nie chce mieć nic wspólnego „z cuchnącymi brodacami, z zasmaknymi bachorami, z siorami cuchnącymi wodą z mykwy”. Dobrze mu w Polsce. Ma upodobanie do mowy polskiej, którą „moduluje, obcuje, jeśli wolicie — ob-rze-zu-je, jak mu się podoba”. Ale ani nie rozumie głębiej tej polskiej mowy, ani nie czuje wewnętrznej jej siły, które tym dowolnym obrzeczaniem kaleczy. Nie rozumie przyrody, mężczyzno trudność przeniknięcia do istoty większości, do maozowieckich odczuwań.

A więc polskość jest mu obca, wyraźnie stwierdza on, że nie czuje łączności z tym duchowym związkiem, jakim jest naród polski. Czyżby więc stał poza obu narodami? Czyżby był tylko między narodowcem? I tak i nie. Bo przecież istotą żydostwa jest między narodowe koczownictwo, nie wiązanie się z żadną ojczyzną, rozciąganie celów narodowych w skalę między narodową, obcość do chowa wobec rdzennego otoczenia. I te cechy właśnie i szereg innych, pochodnych, widzimy wyraźnie w psychice i działalności tego poety.

Oczywiście cechy te trwają w nim w pewnej mierze mimo jego woli. Ale jest i świadomość, świadomość swego żydostwa („Co z ciebie za żyd! — A czyż ty tego nie wiedział, stając z mną przed ołtarzem, ty — drżąca obłubienica?”). Jest też świadomość własnej szkodliwości. To organizmowa imprez kabaretowa — literackich wspólne z innymi „zasymilowanymi” żydami, to rozkładanie naszych podstał kultury, to nie przypadek i nie podświadomość — ale wyraźna i przemysłana szkodliwość. Zwalaszcza przy innej niazi bliźniaczej obrazu, uprzednie zastrzeżenie się przed interwencją Polki, świadczy niezbicie o świadomości złego czynu. Mamy tu typowy heinowsko — tuwimowski przykład — żyda, rozbijającego głowy bogów aryjskich”.

Niemniej charakterystyczną dla epoki jest bohaterka powieści, „Marysia z białego dworu”, jak ją szyderczo zwie mąż — żyd. Wyrosła w tradycjach narodowych, pracująca nawet w piśmie narodowym, niesie w sobie zarodek

klęski — brak prawdziwej wiary katolickiej. Jej podstawy moralne poza tradycją i wychowaniem domowym nie mają własnie tego punktu klęski. Brak wyraźnej wizji życia. Marzycielstwo poetyckie, jakieś mgliste oczekiwanie — po dość krótkiej walce rzucają ją w objęcia żyda, do którego miała instynktowny wstręt. Nie wiadomo w istocie co ją pociągło, czy pozorna wspólność ideałów poetyckich, czy też manowce tęsknoty erotycznych. Dopiero wyraźna zniewaga tradycyjnych świętości budzi w niej reakcję, do której zresztą niepotrzebnie mierzsa się uczucie zazdrości do żydówki uzyskującej wpływ na męża. Po wielkim wstrząsie przycho-

dzi głębokie odrodzenie religijne i narodowe.

Powieść Osieckiej góruje artystycznym nad innymi współczesnymi utworami mającymi za treść konflikt polsko — żydowski. Na tle kontrastu mazowieckiego krajoobrazu i wielkiego żydowskiego miasta rozwija się pojedynk dwóch światów i dwóch kultur, świetnie przeprowadzony pod względem psychologicznym.

Książkę tę warto przeczytać, niechże ją czytają wszyscy, a zwłaszcza polskie kobiety przyszłości, którym w krew już weszło to hasło:

— To, że on jest żyd, wyłącza między nami wszelką możliwość.

Kobieta chińska na rozdrożu

Jeszcze do niedawna Chiny były symbolem najstarszej, ale i najbardziej może skostniałej kultury, Chinka wydawała się drobna, tajemnicza i trochę fantastyczna istotką o zagadkowych, skłonnych oczach i maleńkich, wiecznych torturowanych nozdrzach „złoty lili” — jaskrawa, wschodnia filigranowa pani bajecznego kraju złotego smoka.

Dziś z pojęciem Chin kojarzy nam huk kartaczy, pękających nad domami Szanghaju, powolna penetracja imperializmu japońskiego, a jednocześnie coraz głębiej wśród dręczonej nędzą ludności przenikające wpływy Kominternu. Dziś kobieta chińska zrezygnowała z filigranowych nozdrzy. Jakże często przedstawiają nam ją teraz w popularnych ilustracjach i magazynach z karabinem w ręku, stojącą na najbardziej eksponowanych placówkach. Coś w starej kulturze załamało się i rozpadło, coś rozprysło się i wykruszyło, zostawiając wolne pole dla nowych wartości, czy też tylko chaosu i beznadziei.

WYŚCIG DO ŹRÓDEŁ WIEDZY

Wiele już dziś pisano o współczesnych Chinach; wiele pisały o nich także i kobiety. Znałe są szeroko powieści Pearl Buck, przedstawiające przenikanie nowych zasad etycznych i społecznych w życie chińskie. Sytuacja Chinki w chwili obecnej zajęła się p. Florence Ayscough w książce „Kobieta chińska wczoraj i dziś”.

Może największe i najistotniejsze postępy poczyniła Chinka w dziedzinie wykształcenia. Dopiero w 1907 roku państwo uznało oficjalnie prawo kobiet do nauki, otwierając dla nich szkoły elementarne i średnie. Prawo to zdołała kobieta chińska późno, ale wykazała, że dojrzała doń w zupełności. Wyścig do źródeł wiedzy prowadzony był w naprawdę nowoczesnym, a nie chińskim tempie. Już w 1920 roku szereg uniwersytetów przyjmuje kobiety na równi z mężczyznami, w 1934 r. procent kobiet na wyższych i średnich uczelniach dochodzi do 13,3, podczas gdy 2 miliony dziewcząt uczy się w szkołach elementarnych.

Zywiłowy pęd ten spotkał się naogół z zyczliwym a nawet entuzjastycznym przyjęciem. Chińczyk, raz uznawszy tę możliwość, chętnie przystał na to, aby jego siostra, czy kuzynka otrzymała takie, jak i on wykształcenie.

POZA DOBREM I ZŁEM

W 1931 roku nowy kodeks prawny uznał zasadę równości kobiety i mężczyzny i potępił konkubinaty, prostytucję oraz nie wolnictwo. Ramy nowego życia zostały określone i utrwalone, pozostało jeszcze wypełnić je treścią. W tej pracy nad kształtowaniem nowego życia — życia dnia codziennego i powszechnej praktyki, któremu właściwy charakter nadaje przede wszystkim kobieta, spotkała się młoda Chinka z wieloma trudnościami. Tak

gwałtowny przewrót w podstawach życia społecznego i zasadach obyczajowych musiał wywołać liczne i głębokie konflikty między dawnymi tradycyjnymi obowiązками kobiety, a tymi, które narzucała jej chwila obecna, musiał nasunąć wiele zawiłych problemów do rozwikłania. Ten okres przejściowy jest bolesny i trudny, ale, co ważniejsze, i nie-

bezpieczny. Chaos, który się wytworzył po obaleniu dawnych pojęć dobra i zła, dawnych wyobrażeń o tem, co obyczajnie i nieobyczajnie może być przyczyną wielu tragedii i ostrych konfliktów, ale przede wszystkim ułatwia dostęp wszelkim doktrynom i poglądom z zewnątrz, nawet najszkodliwszym. Kobieta chińska stoi na rozdrożu. Od niej

zależy w ogromnej mierze, jak będą wyglądały Chiny dnia jutrzejszego. Dotychczasowe zdobycze wieku kobiecego mogą być fundamentem nowoczesnego, światłego, na najwartościowszych rodzimych pierwiastkach opartego ładu społecznego, ale mogą także być wstępem do emancypacji kobiet w stylu socy-wiekim.

An-ka

W pogoni za przepustką i... żoną

Dziś kordony wszystkich niemal krajów są zamknięte przed cudzoziemcami. W wielu jednak państwach tysiące osób z takich czy innych względów zmuszone jest przeniesie się za granicę. Nic dziwnego, że w tym stanie, który trwa już z górą od 20 lat, powstał w stolicach wielu państw swoisty „przemysł”, którego zadaniem jest fabrykacja i podrabianie najrozmaitszych dokumentów. Zapotrzebowanie stwarza po dąż, a ta w dzisiejszych warunkach jest dość znaczna.

Paszport i zezwolenie na pobyt w tym czy innym kraju — oto kwestia życia i śmierci dla wielu tysięcy politycznych i nie politycznych emigrantów.

Cóż więc dziwnego, że w takim Paryżu, Londynie, Brukseli, czy Antwerpii istnieją bandy zajmujące się sprzedażą paszportów. Są tam specjalne szynki, w których „urzędują” sprzedawcy paszportów. Tu agenci sprowadzają klientów. Za kilkaset franków emigrant otrzymuje dowolny paszport: francuski, amerykański, holenderski, niemiecki.

HANDEL PASZPORTAMI

Dokument z fotografią właściciela, wszelkie stemple, rysopis i t. d. muszą mniej więcej pokrywać się z oryginałem.

W dodatku jest to paszport prawdziwy, a bynajmniej nie fałszowany.

Wydaje się to nieprawdopodobne, a jednak tak jest. Niewątpliwie istnieją podrabiające paszporty, jak istnieją fałszerze monet, znaczków pocztowych i stemplowych, jednak tworzą oni nieliczną kastę przestępców, jakich nie spotkamy w szeregach „zwyczajnych” sprzedawców paszportów. Bo którzyby tak wysiłał się, kiedy łatwo jest dostać autentyczny paszport. Przecie fałszerz paszportu musiałby sporządzać specjalne klisze, papier ze znakami wodnymi i t. d.

W Anglii, Francji, Holandii, Belgii i w wielu innych krajach otrzymywanie paszportu zagranicznego jest rzeczą bardzo łatwą. A

przecież wszędzie jest wielu nędzarzy, bezrobotnych, którzy dosłownie za grosze gotowi są wyrobić sobie paszport zagraniczny, by następnie go odsprzedać. To też każdy taki „hurtownik” ma na składzie znaczną ilość autentycznych paszportów, tym bardziej, że rządy wydając paszporty, nie interesują się nigdy, czy osoba, która wykupiła paszport, wyjechała, czy też została w kraju.

Handlarz paszportami nabywa w ten sposób znaczną ilość tych dowodów. Kiedy zgłasza się do niego klient, nie jest już rzeczą trudną wybrać między paszportami najodpowiedniejszy, a więc taki, w którym rysopis najbardziej pasuje do rysopisu klienta.

Inne dane co do osoby (wiek, i t. d.) również nie nastrożają większych trudności. Jedną poważną trudnością — to zamiana fotografii. Pieczętka na fotografii klienta — to jedyna rzecz, którą handlarz musi podrobić. Oczywiście nie jest to rzeczą tak bardzo trudną.

KONGRES W ANTWERPII

Niedawno odbył się w Antwerpii kongres przedstawicieli policji poszczególnych krajów Europy, na którym m. in. szczegółowo omawiano sprawę t. zw. „autentycznych” — podrabianych „paszportów”. Znaczący twierdzą, że bodaj pół miliona emigrantów Europy posługuje się dotychczas takimi właśnie paszportami.

W poszukiwaniu środków do walki z tą plagą, wzięto na kongresie pod uwagę m. in. projekt, aby zaopatrzyć każdy paszport w daktyloskopijny odcisk właściciela dokumentu. Jednak projekt ten nie znalazł uznania, bo stwierdzono, że jest on praktycznie niewykonalny. Sprawy te bowiem, czy odcisk palca właściciela dokumentu jest ten sam, co na paszporcie, wymagałoby zatrudnienia znacznej ilości specjalistów na stacjach pogranicznych i wobec dużego ruchu pasażerów na tych stacjach wykonanie tej pracy w szybkim tempie byłoby nie do pomyslenia.

EMIGRACYJNE BIURA MATRYMONIALNE

Taki podrabiony paszport oczywiście ma bardzo względną wartość, gdyż ułatwia petentowi tylko przejście granicy, nie posiada jednak żadnego znaczenia dla tego, kto zamierza na stałe osiąść w danym państwie. W tym wypadku na widowni występują specjalne biura matrymonialne.

W większości państw istnieje

konni, polowanie, a przede wszystkim turnieje mogą być słuszenie uważane za pierwszą fazę sportu nowoczesnego.

JEU DE PAUME

Ale nie tylko te rycerskie zabawy pociągały ludzi średniowiecza, grywano wtenczas chętnie także... w tenisa. Nie był to może jeszcze ten nowoczesny tenis z całym skomplikowanym słownictwem „game’ów i „autów”, ale niewątpliwie rodzonym ojcem tego tenisa była znana francuska „jeu de paume” (gra w piłkę. Jakiem powodzeniem cieszyła się ta gra we Francji, dowodzą spisy podatkowe Paryża z r. 1292. Wspominają one o 13 mistrzach i 2 czeladnikach, wyrabiających piłki do gry, podczas gdy równo-

ześnie było w tymże Paryżu tylko 8 księgarzy i jedna „atramenciarka, sprzedająca atrament...”

Francuskie piłki tenisowe znane były ze swej dobroci w całej Europie. O rozwój tego przemysłu dbali bardzo królowie francuscy i nie wahali się reglamentować ich produkcji, jak Ludwik XI, który żądał, by piłki wyrabiane były z najlepszej sierści zwierzęcej.

PERGAMIN W ZASTOSOWANIU DO SPORTU

Początkowo piłkę odbijano dłonią w rękawicze, stąd nazwa gry (paume — dłoń). Wkrótce sporządzono do tego rodzaj łopaty poczwórzonej pergaminem. Był to pierwowzór rakiety. Ponieważ jednak pergamin był bardzo drogi i karygodnym marnotrawstwem byłoby używać czystych kart do płochy zabawy, rakietańscy odrodzenia radzili sobie bardzo prosto, posługując się kartami dawnych rękopisów. W ten sposób już w tych odległych czasach tenis czynił niemałe szczyby w dorobku kulturalnym dawnych wieków. I cóż się dziwić ludziom, że wciąż twierdzą, iż sport jest zakałą i zagładą naszej kultury?

TENNIS „MECENASEM” TEATRU

„Jeu de paume” rozwijała się i doskonaliła szybko. Niebawem, ściśle określono wielkość i granice placu gry, oraz przedzielono go siatką. Damy ówczesne nie pozostały również obojętne względem tej nowej rozrywki i często były widziami tych nowych turniejów. Sporządzono więc boczne siedzenia dla widzów, a jako że zmiany pogody były dla niewieścich szatek niebezpieczne, całość nakryto dachem. W ten sposób zawody tenisowe przeniosły się do specjalnie zbudowanych na ten cel sal, posiadanie których, było ambicją wszystkich miast, miasteczek i pałaców. Taką salę posiadał także, od 1530 r. królewski Louvre. Sale te wynajmowane były w razie potrzeby wędrownym trupom teatralnym. Wiele z nich korzystało napewno Molière podczas swej wólcęgi po prowincji. W ten sposób tenis stał się mimochodem mecenasem przyszłego wielkiego teatru klasycznego, szerząc w najbardziej zapadłych kątach Francji zamyłowanie sztuki i poezji.

Zawody ówczesne były nieco trudniejsze i cięższe niż obecnie. Miały na celu wykazanie nie tylko zręczności i kunsztu, ale także i wytrwałości odporności. Trwały one przez trzy dni, w czasie których grano niemal bez przerwy od 8 rano do 7 wieczór z możliwością jedynie zmiany koszuli i jedzenia, czy picia przez godzinę w ciągu całego dnia. Nagrodą był wieniec kwiatów lub rękawiczki, albo też rakieta czy piłka tenisowa, jako grand prix. Kto z naszych współczesnych wielkich rakiety zgodziłby się na takie warunki?

DOBRA I TANIA RAKIETĘ kupisz w sklepie fabrycznym C. GRAŁOWSKIEGO Szpitalna 7. Fachowa naprawa rakiety.

„Szara Sowa” w radio

„Szara Sowa” nazywał się Indianin, który mieszkał w Montrealu i tam przez radio opowiadał młodocianym i starszym słuchaczom piękne historie o lesie i zwierzętach. Przed czterema tygodniami kończąc swój odczyt, dodał: „Za miesiąc nie będę już mógł mówić do was.” Istotnie umarł niebawem na zapalenie płuc.

Ciekawo to był człowiek, autor świetnych opowiadań o Indianach.

„Szara Sowa”, syn Szkota i Indianki, odznaczał się olbrzymim wzrostem, miał charakterystyczne wystrzone rysy, rasowy nos i długie, czarne włosy. Polował pewien czas na zwierzęta futerkowe, aż z jednej wyprawy powrócił zupełnie odmieniony i stał się żarliwym obrońcą zwierząt. Olbrzym ten omal nie umarł w puszczy z głodu, gdyż pewnego dnia para bobrów, złapanych w potrzask, spojrzała na niego wzrokiem tak smutnym, że byskawicznie usławił się o szkodliwość swego rzemiosła i nigdy już nie podniósł ręki na żyjące stworze-

nie. Po długim błądzeniu się w samotności dotarł wreszcie do siedzib ludzkich. Otrzymał od władz kanadyjskich skromną pensję i zabrał się do pisania.

Ubiegłej zimy został zaproszony przez Radio Angielskie na szereg odczytów. Przyjechał do Londynu, prasa szeroko się o nim rozpisowała, był nawet przyjęty przez króla i jego małżonkę. Gdy przysłała godzina wyznaczona na odczyt, Indianin zasiadł przed mikrofonem i miał rozpocząć przemówienie. Nagle wzrok jego padł na pewne skreślenia, które bez jego wiedzy zrobiono w rękopisie. Była to historia o lesie, gonionym przez myśliwych, który kryje się w jakimś domu, potem wyskakuje przez okno i zostaje dosłownie rozszarpany przez psy. Na odczytanie tego ustępu opatrzonego na der krytycznymi uwagami o krwawym sporcie, Radio Angielskie nie zezwoliło. Indianin potrząsnął głową, schował rękopis do kieszeni i odszedł nie wyrzekłszy ani słowa.